ROK VI. — ZESZYT 2.
Luty 1931.

ADMINISTRACJA
Kraków, Siemiradzkiego 20.

DWÓR MARJI

KWARTALNIK SODALICYJNY

ORGAN OGÓLNEGO ZWIĄZKU SODALICJI PAŃ WIEJSKICH W POLSCE

Drukowane jako rękopis, tylko dla członków.

BŁOGOSŁAWIENI, KTÓRZY PŁACZĄ.

Minie wnet czas karnawału, Kościół św. posypie nam głowy popiołem, zachęci do łez serdecznych. Stawi nam przed oczy całą Mękę Pańską, każe współczuć z cierpiącym Zbawicielem i czerpać z rozważania Męki Pańskiej owoce, które za świadectwem Świętych odnoszą wszystkie Bogu oddane a Kościołowi posłuszne dusze. *„Nie masz dla nas nic zbawienniejszego — zaręcza św. Augustyn — nad rozmyślanie nad tem, ile dla nas wycierpiał Bóg-Człowiek"*. *„Na wszystko znalazłem skuteczne lekarstwo w ranach Chrystusa"* — dodaje gdzieindziej. *„Kto pilnie i pobożnie rozmyśla nad Męką Pańską, znajdzie w niej wszystko, co mu jest pożyteczne i potrzebne, tak iż oprócz Jezusa niczego szukać nie będzie"* — poucza św. Bonawentura.

A jak mało ma Jezus prawdziwie bezinteresownych dusz? Dawno już skarżył się autor książeczki: „O naśladowaniu Chrystusa" (ks. II, r. 11): *„Jezus ma teraz wielu miłujących niebieskie Królestwo Jego, lecz mało takich, którzyby krzyż Jego dźwigać chcieli. Wielu pragnie z Nim się cieszyć, lecz mało kto gotów jest z nim cierpieć. Wielu pragnie siąść z Nim u stołu Jego, lecz mało kto chce być wspólnikiem wstrzemięźliwego życia Jego. Wszyscy pragną z Nim się weselić, lecz mało kto chce coś znieść dla niego. Wielu idzie za Jezusem aż do chwili łamania chleba, lecz mało kto aż do spełnienia kielicha Jego Męki. Wielu uwielbia Jego cuda, lecz mało kto chce z Nim dzielić zelżywość krzyża Jego. Wielu kocha Jezusa, dopóki nie spotkają ich żadne przeciwności. Wielu chwali Go i błogosławi, dopóki im zsyła pociechy. Skoro zaś Jezus utai się i odstąpi ich na chwilę, natychmiast skarżą się, albo zupełnie upadają na duchu. Lecz ci, którzy Jezusa dla Jezusa, a nie dla jakiejś własnej pociechy kochają, ci błogosławią Go zarówno we wszelkiem utrapieniu i ucisku serca, jak pośród największej pociechy. I gdyby nawet nigdy im pociechy zesłać nie chciał, oniby Go zawsze chętnie uwielbiali i dzięki Mu składali"*.

Do liczby takich dusz powinny należeć Sodaliski. Jeżeli kto, to one powinny mieć taki hart ducha, by ich nie wykoleiło, nie złamało żadne cierpienie. Jeżeli kto, to one powinny umieć się modlić w największej nawet życiowej udręce: *„Boże, oddal ten kielich goryczy ode mnie. Wszakże nie moja, tylko Twoja niech się dzieje wola"*. Jeśli kto, to one powinny zdobywać się w największych nawet życiowych doświadczeniach na przedziwne zaiste słowa hiobowej wiary i rezygnacji: *„Pan dał, Pan wziął, niech będzie imię Pańskie błogosławione. Jak się Panu podobało, tak się stało"*. Czyż stojąca mężnie pod krzyżem N. Panna nie jest im tego wzorem niezrównanym?

Jezusowi, idącemu na Golgotę, towarzyszyły mężne niewiasty, które „płakały i lamentowały go“ (Łuk. 23, 27). A Jezus, obróciwszy się do nich, rzekł: „*Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade Mną, ale same nad sobą płaczcie i nad synami waszymi*“. Nie gani im P. Jezus łez współczucia nad Jego losem, lecz zwraca im uwagę, że i one winny temu i synowie ich. Owszem zapowiada, że jeśli nie nastąpi upamiętanie i pokuta, zjawi się kara: „*Jeśli to czynią na zielonem drzewie* (na mnie niewinnym, który tylko jestem ofiarą zastępczą za grzechy świata), *cóż na suchem będzie?*“. Dusza, kochająca Boskiego Zbawiciela „płacze i lamentuje“, rozważając Jego Mękę, ale też myśli i o tem, kto ją spowodował i kto ją dziś w sercu swojem ponawia i przejmuje się słusznie lękiem o siebie i o drogich sercu swojemu. Zna przecież naukę Kościoła Bożego: „*Włożył nań Bóg nieprawość wszystkich nas*“ (Izaj. 53, 6), — „*Własnemu Synowi swemu Bóg nie przebaczył, ale Go za nas wszystkich wydał*“ (Rzym. 8, 32), — „*Nie jesteście odkupieni złotem i srebrem, ale drogocenną Krwią niepokalanego Baranka Jezusa Chrystusa*“ (1 Piotr 1, 19). Toteż czy podczas „Gorzkich żali“, czy w czasie „Drogi krzyżowej“, czy przy bolesnej cząstce różańca, czy przy codziennem choćby kwadransowem rozmyślaniu Męki Pańskiej i podczas słuchanej Mszy św. umie z głębi serca powtarzać za św. Pawłem: „*Umiłował mię i wydał samego siebie za mnie*“ (Gal. 2, 20).

Takiemi uczuciami przejęty był Bernard św., gdy pisał: „*Oto bawiłem się z rówieśnikami na placu publicznym, a tam w pałacu królewskim wydano wyrok śmierci na mnie. Usłyszał o tem jednorodzony Syn królewski i złożywszy diadem, wyszedł z pałacu, ubrany w wór pokutny, z popiołem na głowie, z bosemi nogami, jęcząc i płacząc, że na śmierć skazano sługę Jego. Spostrzegam Go, dziwię się, pytam o przyczynę i słyszę, że idzie umrzeć za mnie. Cóż zrobię? Czyż dalej bawić się będę? Czyż może wyśmieję łzy Jego? Chybam z rozumu obrany, jeśli przynajmniej towarzyszyć Mu nie będę i wraz z Nim nie zapłaczę... Widząc, co się z Nim dzieje, zrozumiem moje niebezpieczeństwo. Uważałem się za zdrowego, a oto idzie na śmierć Syn Dziewicy, Syn najwyższego Boga, by Jego Krew stała się balsamem leczącym rany mej duszy. O jakżeż głębokie muszą być nasze rany, skoro zleczyć je może tylko Krew Chrystusa. Gdyby te rany nie były śmiertelne, nie potrzebaby było na ich uleczenie śmierci samego Syna Bożego*“ (In Nativ. Dom. Sermo 3).

Czas Postu, to czas łez serdecznych. Łez nad cierpieniami Jezusa i Marji, których jesteśmy przyczyną, łez nad grzechami naszemi i całego świata, atoli przedewszystkiem nad grzechami naszych najbliższych z rodziny i z narodu, łez nad niewdzięcznością ludzką dla tak miłującego nas Zbawiciela, który i dzisiaj może się żalić, że jakby „próżny był dla nas Jego Męki trud“. A łzy te nie są bezpłodne. Kto je przelewa z wymienionych powodów, utwierdza się w nienawiści grzechu, rośnie w miłości Chrystusa, zapala się duchem wynagrodzenia, pragnieniem ratowania dusz nieśmiertelnych a przenajdroższą Krwią Chrystusową odkupionych, — słowem odczuwa skutki błogosławione.

Gdy św. Aniela de Foligno rozważała pewnego razu Mękę Pańską, przemawiał do niej wewnętrznie pewien głos przytłumiony: „*Bądźcie błogosławieni wszyscy, coście się litowali nade Mną..., wszyscy, którzyście wytrwali przy Mnie w mękach w dniu klęski.., wszyscy, którzy pamiętacie o moich cierpieniach.., którzy obmywacie odzienia wasze w Krwi Mojej... Bądźcie błogosławieni od Ojca Mojego i od Ducha św. Ja też pobłogosławię wam w dniu ostatecznym*“.

Błogosławiona Kamila Batysta z książęcego rodu Varani usłyszała pewnego razu, jak kaznodzieja franciszkański zachęcał wiernych, by co piątek choć jedną łezkę uronili nad Męką Zbawiciela. Wzięła to sobie bardzo do serca i zmuszała się do tego, a gdy jej się to nie udawało, czuła się bardzo nieszczęśliwą. Widział i uznał jej wysiłki P. Jezus, zaznaczył jej swoje zadowolenie i wynagrodził ją sowicie, pociągając ją na szczyty świętości.

I dla nas nie będzie mniej hojny. I nasze łzy, przelewane nad Męką Jezusową, będą błogosławione. *Ks. Fr. Kwiatkowski T. J.*

ŚW. AUGUSTYN O MATCE BOSKIEJ.

W roku ubiegłym minęło tysiąc pięćset lat od śmierci jednego z największych Doktorów Kościoła, św. Augustyna. Rocznica ta odbiła się głośnem echem w całym świecie katolickim. Ojciec św. wydał ku jego czci specjalną encyklikę, w której wychwala tego męża jako „burzyciela herezji“. Trwają jeszcze uroczystości jubileuszowe; wierni biorą udział w nabożeństwach, podziwiając cnoty wielkiego Biskupa afrykańskiej Hippony i zachęcając się do ich naśladowania. Uczeni urządzają zjazdy, pracując nad poznaniem jego dzieł i głosząc sławę jego pism i nauk. Z tych jedni podnoszą jego niezwykłą wiedzę filozoficzną, inni zachwycają się jego teologją, innych znowu pociąga jego organizacja życia zakonnego. **„Dwór Marji“ pragnie uczcić augustyński rok jubileuszowy przez przypomnienie swym czytelniczkom, jak św. Augustyn odnosił się w swych pismach do Matki Najśw.**

Dobrze będzie zaznaczyć, że w czasach, kiedy żył św. Augustyn t. j. na przełomie czwartego i piątego wieku, teologja o Matce Boskiej była już mocno rozwinięta w Kościele Chrystusowym. Od chwili jak Chrystus Pan testamentem swoim na krzyżu oddał Kościołowi w osobie św. Jana Marję za matkę, uczniowie zrozumieli i wzięli sobie do serca ostatnie życzenie swego Mistrza i otoczyli Marję troskliwą opieką. Św. Jan otaczał Marję synowską miłością, a św. Łukasz często przesiadywał u Jej stóp, słuchając opowiadań o pierwszych chwilach Jezusa, które tak pięknie opisał w swej Ewangelji. A kiedy później rozeszli się po świecie Apostołowie, wszędzie wraz z czcią Jezusa szerzyli i cześć Marji. Od samego początku, ponieważ wierzono, że natura ludzka w Chrystusie została zjednoczona z naturą boską w jednej Osobie Syna Bożego, Matkę, z której się narodził Jezus Chrystus uważano w całej pełni za **Bożą** Rodzicielkę. Mówią o tem wyraźnie na wielu miejscach wschodni Ojcowie Kościoła, np. Atanazy i Grzegorz z Nazjanzu. Godność Matki Bożej stanowi najgłębszą podstawę niewypowiedzianej czci i chwały Marji w całym Kościele. Toteż, gdy Nestorjusz, biskup Konstantynopola, odważył się temu przeczyć, ucząc, że Marję należy nazywać tylko Matką Chrystusa, a nie Matką Boga, oburzył się nań cały lud katolicki.

Do wzrostu czci i chwały Marji w Kościele zachodnim przyczynił się niemało św. Augustyn. W pismach swych i naukach podkreśla nasamprzód z niezwykłą siłą niezrównaną rolę **Matki Najśw. w planach bożych**: „Bóg narodził się z niewiasty..., która przez to samo stała się współodkupicielką rodzaju ludzkiego“.

Jako filozof i teolog nie poprzestaje na samych tylko twierdzeniach, ale stara się je udowodnić. Grzech popełniony przez pierwszych rodziców w raju, jako obraza nieskończonego Majestatu Bożego, był winą pod pewnym względem „nieskończoną“. Człowiek nie był zdolny zagniewanego Boga godnie przeprosić, nie mógł krzywdy Bogu wyrządzonej godnie naprawić. Nie mógł uczynić tego nawet anioł, bo anioł i człowiek to istoty ograniczone, obraza zaś Boga była nieskończona. Aby pojednać człowieka z Bogiem, Druga Osoba Boska przyjęła naturę ludzką i połączyła ją z naturą boską w jedność Bożej Osoby. Do dokonania tego cudu, trzeba było dla Boga Człowieka ziemskiej matki. Mądrość Boża przeznaczyła na tę matkę „świętą dziewicę z rodu Dawida, córkę Joachima i Anny”, Marję. I oto zjawia się przed tą przeczystą Panienką Archanioł Gabrjel, a „pomny na Jej godność”, pozdrawia Ją z wielką czcią: *„Bądź pozdrowiona, łaskiś pełna, Pan z Tobą“* (Łuk. I. 28). Później zaś oznajmia Jej wolę Bożą: *„Oto poczniesz i porodzisz Syna i nazwiesz imię Jego Jezus. Ten będzie wielki i będzie zwan Synem Najwyższego. Da Mu Bóg stolicę Dawida Ojca Jego i będzie królował w domu Jakóbowym na wieki, a królestwu Jego nie będzie końca“*. (Ł. I. 31—33). Marja, „upewniona o nienaruszalności swego dziewictwa, wymawia owe epokowe słowo: *„Niech mi się stanie”*. W tej chwili spełnia się tajemnica, na wspomnienie której zgina się każde kolano. *„Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami“*.

Odtąd Marja została wyniesiona ponad wszystkie stworzenia, została Matką Bożą i współodkupicielką ludzkości. Ona jedna, zauważa św. Augustyn, mogła powiedzieć Synowi Swojemu: „Synem moim jesteś”. Porównując zaś Ewę z Marją, woła do swych słuchaczy: „Pierwszy człowiek za namową dziewicy upadł, drugi za zgodą dziewicy zatriumfował... *Przez niewiastę szatan sprowadził śmierć, przez nie-*

wiastę Pan wprowadził życie. Niewiasta sprowadziła grzech i przez nią wszyscy umieramy; niewiasta dała początek wierze, i przez nią jesteśmy odnowieni w życiu wiecznem... Cieszcie się niebiosa i ziemio, bo zstąpił prawdziwy budowniczy, by podnieść z ruin świat, by naprawić przez Marję to, co przez Ewę zostało zniszczone". (Mow. niewyd. 27. i 28). Gdzieindziej zaś dodaje: Z Ewy przyszło nam zatracenie, z Marji zbawienie. „Ewa przyjęła chętnie kielich, ofiarowany jej przez węża i podała go mężowi, skąd oboje zakosztowali napoju śmierci; — Marja zaś, napełniona łaską niebieską, wydała życie, dzięki któremu i ciało oczekuje zmartwychwstania". (Traktat o Składzie Apost. do Katechum., ks. III. r 4).

Zastanawiając się nad tem, dlaczego właśnie Marję uczynił Bóg Matką Bożą i Współodkupicielką ludzkości, św. Augustyn zwraca uwagę na Jej niezwykłe cnoty, polecając je wiernym do naśladowania. Na wielu miejscach podnosi Jej niezwykłą wiarę, mówiąc między innemi: „Marja zrodziła Chrystusa przez swą wiarę.. Uwierzyła boskiemu posłańcowi i stało się Jej podług słowa Jego".

Najwięcej jednak miejsca poświęca św. Doktor wysławianiu Jej „**dziewictwa**". Marja pierwsza zatknęła sztandar świętego dziewictwa, woła z wielkim zapałem, zalecając tę cnotę panienkom chrześcijańskim. W „Państwie Bożem" opowiada o dziewicach rzymskich, Westalkami zwanych, które strzegły wiecznego ognia Westy, bogini dziewiczości i opiekunki obyczajów rodzinnych. (ks. I. r. 10 i ks. III. r. 3). Wspomina, jak Dziewice te cieszyły się wielkim szacunkiem u całego narodu, jak zwyczaj nakazywał nawet cesarzom, wracającym w triumfie po wielkiem zwycięstwie, ustąpić z drogi spotkanej Westalce, by okazać przez to cześć i szacunek dla jej cnoty. Podkreśla to, że kiedy Westalka przeszła koło skazańca i zażądała jego uwolnienia, nie wolno go już było zabijać, gdyż sądzono, że sama obecność dziewictwa zmywała jego winę. Atoli przypomina, że chociaż Rzymianie tak bardzo szanowali dziewictwo, a Westalkę naruszającą swą cnotę żywcem zakopywali w ziemię, to jednak trudno było znaleźć sześć dziewic, któreby godnie strzegły świętego ognia Westy. Zauważa dalej, że nie było również dziewictwa u narodu wybranego, u Żydów. Owszem było ono u nich w największej pogardzie. Obietnica Boża, że „z dziewicy hebrajskiej narodzi się Mesjasz" zachęcała dziewczęta żydowskie do zamąż pójścia. Hańbą było nie wchodzić w związki małżeńskie, hańbą było również nie mieć potomstwa w małżeństwie. I oto w tej liczbie niewiast, Marja ślubem zobowiązuje się pozostać w dziewictwie. (O świętem dziewictwie ks. I. r. 4). I właśnie na niej spełnia się przepowiednia: *„Oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazwie imię Jego Emanuel"*. Ona tak bardzo ceni swą anielską cnotę, że gotowa nawet zrzec się macierzyństwa Bożego, byleby dziewicą wiecznie pozostać. Zaskoczona wiadomością, że ma zostać Matką Syna Najwyższego, pyta się anioła: *„Jak mi się to stanie skoro męża nie znam"*. Dopiero upewniona, że „dziewictwo Jej zostanie nienaruszone", poddaje się woli Bożej. Augustyn św., podziwiając ten cud największy w historji świata, tak się odzywa do Marji: „Powiedz mi cudowna Boga-Rodzico, Matko Świętego nad Świętymi, jakim sposobem przenajdroższy owoc żywota twego wyrósł wśród lilji Twojej dziewiczej czystości.., Powiedz mi, jakim sposobem jesteś razem i ojcem i matką Jego, zachowując tak doskonale dziewictwo, mimo tak cudownej płodności? Cóż to zjednało Ci tak doskonały przywilej? Cóżeś Ty za to Bogu Swojemu dała? A w usta Marji taką wkłada odpowiedź: „Pytasz się, com dała Bogu? Oto ślubem wieczystym zobowiązałam się na zawsze pozostać w dziewictwie". Umiłowanie dziewictwa wyniosło Marję do godności „Boga-Rodzicy-Dziewicy". Stan zaś dziewiczy stał się przedmiotem czci i naśladowania w całem chrześcijaństwie. Dokądkolwiek tylko dotarło światło Ewangelji i nauka Kościoła o wiecznem panieństwie Marji, tam pustynie i klasztory napełniały się dziewiczemi liljami, naśladującemi wieczne dziewictwo Boga-Rodzicy. Kiedy Jowinjan heretyk odważył się zaprzeczać dziewictwa Marji przy porodzeniu Pana Jezusa, św. Augustyn wystąpił ostro przeciw niemu, nauczając wyraźnie, że „Marja w panieństwie poczęła Jezusa, w panieństwie Go porodziła, a potem wiecznie została dziewicą... Chrystus przy poczęciu zastał Marję dziewicą i rodząc się z Niej dziewicą Ją pozostawił... Chrystus dziewictwa Marji nie naruszył... Marja w dziewictwie poczęła, w dziewictwie żyła, w dziewictwie umarła".

Mówiąc o znalezieniu Pana Jezusa w świą-

tyni, zwraca uwagę swych słuchaczy na „świętą pokorę Marji, która zasłużyła być Matką Syna Najwyższego, a była najpokorniejsza... Ona nie wynosi się przed Oblubieńcem i nie mówi: ja i ojciec Twój; lecz ojciec Twój i ja szukaliśmy Cię... Ona nie zważa na swoją godność, lecz na związek małżeński... w którym pierwsze miejsce zajmuje mężczyzna... Chrystus pokorny nie mógł nauczyć swej Matki wynosić się nad innych“. (O zgodności Mat. i Łuk. co do narodzenia P. J. mowa 51. r. 17 i 18).

Z niezwykłą godnością Najświętszej Marji Panny, jako Matki Bożej, oraz z Jej cnotami łączy się Jej **wolność od wszelkiej zmazy grzechowej**. Uczy św. Augustyn, że cały rodzaj ludzki uległ grzechom, „z wyjątkiem świętej Dziewicy Marji, co do której, jeżeli chodzi o grzech, nie chcę wcale wdawać się w dyskusję... Wiemy bowiem, że zpewnością Bóg, wyznaczając Ją od wieków na Matkę Słowa Przedwiecznego, dał Jej wszelkie łaski potrzebne do uwolnienia się od zmazy grzechowej“. Na ten ustęp z pism św. Augustyna (O naturze i łasce 36, 42.) powołał się św. Sobór trydencki; przytoczył go też i papież Pius IX. w swej encyklice o Niepokalanem Poczęciu N. M. P. Marja — podług nauki św. Augustyna — jest najpiękniejszą, najczystszą i niepokalaną od pierwszej chwili swego poczęcia: *„Nie mogła być nigdy niewolnicą szatana Ta, która miała zetrzeć jego głowę“*. Marja, jedna z pośród stworzeń otrzymała od Boga równocześnie duszę i łaskę. Czyli, że Bóg tworząc to arcydzieło, ochronił je od grzechu i włożył w duszę Marji łaskę tak obfitą, iż ani na chwilę zły duch nie mógł powiedzieć: „Ona do mnie należy“.

Nic przeto dziwnego, że Marja Matka Boża, i Dziewica Niepokalana, pełna łaski i cnoty, **oręduje za nami do Boga i Chrystusa**. Po dziś dzień posługuje się Kościół w pacierzach kapłańskich śliczną modlitwą świętego Augustyna: *„O Święta Marjo, któż zdoła Ci godnie podziękować, kto potrafi godnie Cię wysławić za to, żeś przez Twe zezwolenie pospieszyła z pomocą zgubionemu światu... Przyjm naszą nędzną i całkiem nierówną Twym zasługom podziękę, a przyjąwszy nasze hołdy, uproś nam przebaczenie win... Tyś jedyną ucieczką grzeszników. Przez Ciebie spodziewamy się odpuszczenia przewinień, przez Ciebie, o najszczęśliwsza z pośród nas, oczekujemy zapowiedzianej nagrody. Święta Marjo, wspomagaj biednych, wzmacniaj małodusznych, utul płaczących, módl się za lud, wstawiaj się za duchowieństwem, oręduj za pobożnym rodem niewieścim. Niech wszyscy, którzy Cię święcie wspominają, doznają Twej pomocy“*. (Mowa 14. o Świętych).

Niech więc i nas jubileusz augustyński utwierdzi w uczuciach miłości, czci i ufności względem Marji, dworów naszych Pani i Królowej!

K. D.

Sposoby wzmożenia działalności Katolickiej w Polsce.

Aby dojść do oświetlenia głównych potrzeb katolicyzmu w Polsce, należy sobie zdać sprawę, że w Polsce znajduje się 30 % ludności innych wyznań, dalej, że dużo jest w Polsce tak zwanej liberalnej inteligencji, która chociaż nie występuje wprost przeciwko Kościołowi, odnosi się jednak obojętnie do problemu religijnego. Dlatego, by Akcja katolicka osiągnęła swój cel, pogłębiała się i rozszerzała, musi być prawadzona z wielkim taktem. Prawdziwą szkodę przyniosłoby katolicyzmowi utożsamianie Akcji katolickiej z akcją czysto polityczną tej lub owej partji, nadawanie jej charakteru jedynie opozycyjnego, odpornego przeciw atakom wrogów religji i Kościoła. Katolicyzm w Polsce powinien być nie tyle wojującym ile infiltrującym, to jest przenikającym we wszystkie komórki życia rodzinnego, szkolnego, państwowego, gospodarczego i społecznego, bez zaniedbania pracy nad sprowadzeniem do jedności Kościoła Bożego obałamuconego sekciarstwem, socjalizmem, radykalizmem ludu, a także błądzących w schizmie współobywateli naszych.

I tutaj dla dobrych i głęboko idących katolików otwiera się wielka misja do spełnienia. W myśl zasady „les absents ont toujours tort“ powinien każdy katolik w swoim zakresie brać czynny udział we wszystkich przejawach naszego życia i tam przesączać idee katolickie. Szczególnie tyczy się to działalności na wsi, gdzie lud nasz jest bardzo przywiązany do Kościoła, a tylko ma naleciałości narzucone przez elementa radykalne, które obecnie coraz mniej mają głosu, więc moment działania jest bardzo korzystny. Każda z nas, zajmując się pracą na wsi, widzi, jaka ogromna zaszła zmiana na dobre od lat kilku w odno-

szeniu się ludu do ziemiaństwa. Pamiętamy jak na początku istnienia niepodległej Polski stosunek wsi do dworu, podżegany przez żywioły radykalne, był wrogi. Pracować można było tylko dorywczo, raczej w kierunku charytatywnym niż społecznym, bo wszędzie spotykało się nieufność, podejrzliwość, nawet wyraźną niechęć. To samo było w stosunkach z władzami, które nieraz nawet obawiały się bliższego z nami kontaktu. Trzeba się więc było usunąć i czekać. Obecnie jednak prędzej niż mogliśmy się spodziewać, chwila oczekiwana nadeszła. Znowu staliśmy się potrzebni i ludność straciła w stosunku do nas nieufność, a ponieważ kultura i oświata stanowczo się podniosła, odnoszą się do dworów nie z dawną uniżonością, pod którą mógł się kryć fałsz, ale raczej jak sąsiad do sąsiada, w stosunku z którym, jako bardziej oświeconym, może się wiele skorzystać. Tak samo i władze powiatowe i samorządowe nabrały do nas zaufania, dzięki zmienionemu kierunkowi, idącemu od rządu. Powinniśmy więc umieć wykorzystać tę chwilę i z największą energją wziąć się do pracy religijnej i społecznej na wsi. A więc w Kółkach Rolniczych, Towarzystwach oświatowych, Spółdzielniach, Stowarzyszeniach młodzieży. W ten sposób możemy z największem powodzeniem bronić prawdziwych interesów Kościoła. Pragnę specjalnie zwrócić uwagę na pracę w Stowarzyszeniach młodzieży, bo to jest przecież przyszłość naszego narodu, a grunt tu podatniejszy niż wśród starszych elementów. Trzeba w tej pracy zwracać uwagę również na strony kulturalne i stronę ekonomiczną. O ile ktoś kierując stowarzyszeniem, potrafi zjednać sobie zaufanie i na innych polach, to napewno Akcję Katolicką poprowadzi cicho, bez rozgłosu, ale intenzywnie.

Drugą niesłychanie ważną rzeczą jest uzyskać wpływ na nauczycielstwo, które obecnie, przynajmniej w naszych okolicach, też trochę się odradykalizowało. Koniecznem byłoby utrzymywanie stałego kontaktu z nauczycielstwem szkół powszechnych. I tu nasuwa się myśl o wielkiej naszej bolączce, mianowicie o nauce religji w szkołach. Wszystkim dobrze wiadomo, że księża przy swych zajęciach parafjalnych nie mają czasu na objazd stały odległych wioskowych parafij z nauką religji i dlatego w wielu miejscowościach jest ona oddana prawie zupełnie nauczycielom, którzy naogół, nie kładąc w tę naukę duszy, każą tylko wykuwać dzieciom katechizm. Niestety nauczycielstwo szkół powszechnych jest do tego w znacznej mierze albo obojętne religijnie, albo wprost niechętnie do Kościoła usposobione. Związek Polskiego nauczycielstwa szkół powszechnych i nauczycieli szkół średnich liczy obecnie koło 40,000 członków, a Zjazd w Krakowie 7-go sierpnia ub. r. dowiódł, że wiele było głosów przeciwko religji, którym nie umieli się przeciwstawić wierzący katolicy w Związku. Brak więc i tam było, co tak często rzuca się u nas w oczy, tej odwagi pokazania się prawdziwym synem Kościoła. I w Polsce religja jest uważana przez niektóre czynniki za rzecz prywatną, ograniczoną do spraw czysto osobistych, a nie stanowi najważniejszego centrum, od którego zawisło wszystko, co najważniejsze w życiu i w wieczności. Nasza praca powinna iść w kierunku ożywienia i pogłębienia ducha katolickiego w jednostkach, z któremi się spotykamy, lub które są od nas zależne, powinna rozciągnąć się także na szkolnictwo i naukę religji wśród dzieci naszych wsi. Zauważone braki należy przedstawiać Władzy kościelnej, prosząc o zaradzenie im.

Tu wypadnie pomówić o czytelnictwie religijnem wśród sfer inteligencji i wśród ludu. Niestety u nas t. zw. klasy oświecone są niemi bardzo mało w kierunku religijnym. Nasza inteligencja, uważająca się za katolicką, ma nieraz to tylko wykształcenie religijne, które nabyła w szkole średniej. Konieczną więc byłoby rzeczą wprowadzenie do domów książek religijnie kształcących, a więc o treści apologetycznej, dogmatycznej, omawiających etykę katolicką i t. p., by temu stanowi ignorancji religijnej przeciwdziałać. Mam wrażenie, że przy dobrej woli każda z nas może dużo zrobić w tym kierunku, trzeba tylko być au courant tych książek i wiedzieć, jaka jest w danej chwili dla kogo odpowiednia. Co do czytelnictwa wśród ludu sporo jest bardzo dobrych gazetek tygodniowych, które są chętnie czytane. Przewodnik Katolicki, wydawany w Poznaniu, ma podobno do 200,000 abonentów, a zawiera przy religijnych artykułach wiele wiadomości z dziedziny politycznej, społecznej i gospodarczej. Wszystkie miesięczniki dla ludu, wydawane przez Księży Jezuitów, zwłaszcza „Posłaniec Serca Jezusowego“ i „Głosy Katolickie", są chętnie czytane, trzeba sobie tylko zadać trud abonowania ich i szerzenia na wsi dla ułatwienia prenumeraty ludowi. Ale Akcja nasza w kierunku czytelnictwa na wsi nie może się tylko do tego ograniczać. Trzeba się zająć bibljotekami ludowemi, o ile już są, a zakładać je tam, gdzie ich niema i koniecznie dbać o to, by przy ogólnie zebranych moralnie książkach, znajdowały się także książki specjalnie religijnej treści, kształcące i rozwijające w tym kierunku. Ojciec Urban w czerwcowym numerze Przeglądu Powszechnego zwraca uwagę, że prawdopodobnie będą u nas zaprowadzone ustawowe bibljoteki komunalne, które mogą się znaleść w bardzo złych rękach. Wskazaną jest rzeczą fakt ten uprzedzić i już teraz zakładać bibljoteki po wsiach, a gdy bliżej wejrzymy w tę sprawę, widzieć będziemy, że lud nasz czyta chętnie i gotów jest nawet płacić niewielkie sumy za abonament do bibljoteki.

Tak mniejwięcej przedstawia mi się to, co w naszym zakresie robić możemy, w kierunku wzmożenia działalności katolickiej specjalnie na wsi. Prosić trzeba Boga i starać się o to, byśmy jako dzieci Marji wykorzystywały zawsze każdy punkt pracy Bożej, który się znajdzie na drodze życia naszego.

Helena Morstinowa.

Czego szukałam, zapisując się do Sodalicji?

(Ankieta Sodalicji Pań Wiejskich ziemi Sandomierskiej — maj 1930.)

1. „Szukajcie a znajdziecie". Chcę wierzyć, że każda z nas znalazła w Sodalicji zaspokojenie swych pragnień i potrzeb. Ażeby jakikolwiek osiągnąć w pracy rezultat, trzeba wysiłku niejednorazowego, a stałego. Sodalicja jest bodźcem, który do pracy zachęca i daje jej podstawę. Wstępując do niej, miałam jako cel główny pogłębienie duchowe swoje, ażeby ten kierunek prawdziwie religijny nadać wychowaniu swoich dzieci. Jeżeli miłość do nich każe nam przekazywać im dobra materjalne, dlaczego nie mamy przysporzyć im naszą pracą tak o wiele cenniejszych darów, jakim jest dorobek duchowy? — Cieszę się już osiągniętym rezultatem i błogosławię chwilę, w której powzięłam myśl zapisania się do Kongregacji.

2. *Czego pragnęłam od Sodalicji i co mi dała?*

W paru słowach trudno to skreślić. Każda z nas ma pewien ideał w duszy, jaką byćby pragnęła. Ideał ten przez to samo, że stoi wysoko, tak jest daleki od naszego życia, że nieraz trudno znaleść drogę już nie dojścia, ale dążenia do niego. Otóż szukałam ułatwienia znalezienia tej drogi. Widząc, że inni nią dążą i widząc nieraz tak wyraźny postęp, nabieram odwagi, że i ja choć powoli i z trudem pracę tę nad sobą prowadzić mogę. Przykład zachęca, a jednocześnie uczy pokory. Myślę, że wiele jest ludzi, którzy są jak ptaki nie umiejące używać skrzydeł. Pierwsze próby lotu przerażają ich, a jednocześnie napełniają szczęściem — im więcej odrywają się od materjalizmu tego świata, tem bardziej zmienia się punkt widzenia życia. Skrzydła unoszą wyżej i pod innym kątem widzi się wszystkie wartości. Tęsknotę za tem czułam zawsze, skrystalizowania tych dążeń szukałam w Sodalicji i to mi ona dała.

3. *Co mi daje Sodalicja?*

Sodalicja daje tak wiele, że trudno w paru słowach skreślić:

a) poznanie wartości pracy nad sobą, przez pogłębienie życia wewnętrznego.

b) zrozumienie obowiązków (tych dalszych) w świetle nauki Chrystusowej.

c) wyrozumiałość dla ludzi.

d) przez częste rozmyślanie pobudza do czujności nad sobą.

4. *Co mi dała Sodalicja?*

Zawsze wierzyłam gorąco — ale dopiero Sodalicja wprowadziła mi wiarę w życie. Dzięki Sodalicji też zaczęłam przystępować bardzo często do Komunji św. i zrozumiałam, ile szczęścia i pożytku daje częsta Komunja św.

5. *Co mi dała Sodalicja?*

Nauczyła mię szukać Boga w każdem poczynaniu i w każdej okoliczności życia. Dała mi chęć i zapał do pracy nad sobą, pracy, której nagrodą jest coraz większa równowaga duszy.

6. *Co mi dała Sodalicja?*

Dała mi wyraźne rozeznanie, co jest dobre, a co złe, który to sąd życie na świecie, o ile mu się energicznie nie przeciwstawimy, często paczy.

Pogłębiła moje zasady i zainteresowania, które teraz zasadniczo zwracają się do tego wszystkiego co się z religją katolicką wiąże.

Dała mi odwagę cywilną wypowiadania swoich zasad, gdy uważam, że trzeba głos zabrać.

Przez wzmożenie ufności w Opatrzność Bożą dała mi znaczne zobojętnienie na stronę materjalną życia i nadała wyraźny kierunek wychowaniu swoich dzieci.

Pobożność miałam wrodzoną, rozwijaną wychowaniem domowem i klasztornem ale często była ona w uśpieniu. Sodalicja obudziła ją.

Czytanie książek treści religijnej, zastanawianie się nad sobą, częsta spowiedź i Komunja św. dała mi większą wyrozumiałość, na błędy i wady innych, a rozpoznanie swoich.

Wspólne zebrania z sodaliskami obudziły we mnie dla nich wszystkich uczucia siostrzane.

Każde rekolekcje, każda nauka O. Moderatora daje mi coś nowego, a chociaż widzę moc pracy przed sobą, to wierzę i czuję, że idąc po tej drodze, znajdę prawdziwy spokój wewnętrzny.

Po każdem zebraniu wracam z nowemi siłami do domu i z wdzięcznością dla O. Moderatora i tych pań sodalisek, które pierwszą myśl miały założenia Sodalicji w naszej okolicy.

7. *Co mi daje Sodalicja i co pragnę w niej widzieć?*

Sodalicja spełnia moje najgorętsze pragnienia służenia Bogu w formie najbardziej dla mnie dostępnej i odpowiedniej. Sodalicja rozwija ży-

cie wewnętrzne. Uczy pracy nad sobą i dopomaga w niej: przez doroczne rekolekcje, które są skarbem dla duszy — przez wskazówki Ojca Moderatora — przez książki i czasopisma sodalicyjne, wkońcu przez zetknięcie z mądremi, Bogu oddanemi i na wysokim poziomie duchowo stojącemi współsodaliskami. Pozatem wyrabia organizacyjnie i społecznie.

Sodalicja kształci umysł za pomocą referatów i dyskusyj, — rozszerza, utrwala, prostuje poglądy. Utrzymuje nas w kontakcie z Kościołem św., budzi zaiteresowanie jego sprawami, zachęca do współpracy z nim. Trzyma nas w karności moralnej — daje poczucie bezpieczeństwa i siły przez zbliżenie z Panem Jezusem, daje oparcie pełne przez oddanie się codzienne Matce Najświętszej w sodalicyjnej przysiędze.

Należenie do Sodalicji uważam sobie za największą chlubę i szczęście. Jest ona dla mnie osobiście źródłem niewyczerpanej radości i łask. To też kocham ją całą duszą, a cenię w niej nadewszystko wzajemną życzliwość i miłość, która z osób mniejwięcej sobie obojętnych zrobiła bliską sercu rodzinę. Zebrania sodalicyjne zaliczam do najmilszych chwil w obecnem życiu

Pragnę, by Sodalicja nasza była jednolitym zwartym hufcem, zawsze gotowym do czynu, odważnym w słowie, roztropnym w postępowaniu, nieugiętym w zasadach. By każda z nas miała wyryty w duszy obraz Matki naszej niepokalanej i nie rozstawała się z nim ani na chwilę, tak jak się nie rozstaje z medalem sodalicyjnym. By miłość nasza wzrastała z każdym dniem i ułatwiała nam wzajemny wpływ — uczyła nas wyrozumiałości, delikatności i taktu. By sodalicja nasza pociągała, zamiast odstraszać, i zjednywała nam wybitne jednostki. Chciałabym widzieć w nas więcej dyskrecji i więcej powagi w traktowaniu różnych sodalicyjnych spraw — aby to, co się dzieje w sodalicji nie zawsze wychodziło poza jej ramy i nie było źle komentowane albo też ośmieszane przez osoby trzecie. Wypracujmy w sobie tę cudowną równowagę, która cechuje ludzi dojrzałych. Nie spieszmy się z sądem, a śmiałość w wypowiadaniu zdania niech nie będzie nigdy kosztem miłości bliźniego, kosztem dobroci. Przecież wstępujemy w ślady Tego, który „trzciny nadłamanej nie dołamał i lnu tlejącego nie dogasił..."

8. *Co mi dała Sodalicja i czego od Sodalicji żądam?*

Dała mi przedewszyskiem poznanie siebie. A dalej uprzytomniła mi cel człowieka, wykazała obowiązki, które Bóg na nas nakłada. Dała mi podnietę do pracy nad sobą, do pierwszych mych poczynań w pracy na wsi, której bardzo nie lubiłam. Wykazuje mi stale rozbieżność życia mego: jakie jest, a jakie być powinno. Dała mi wiele pogody, spokoju wewnętrznego i ufności w ciągłą opiekę Jezusa i Marji Najświętszej. Sodalicja dała mi do ręki moc książek i pism, których nigdy przedtem nie czytałam. Zawdzięczam jej optymizm względem ludzi, przez zbliżenie się z tylu osobami o sercach zacnych, pełnych dobroci i szlachetności. Sodalicja daje oparcie wielu dobrym poczynaniom, ugruntowuje pojęcia i wierzenia katolickie, przyczynia się do pogłębienia wiedzy religijnej, wyrabia i pewnego rodzaju odwagę cywilną swych przekonań, gdyż dużą pomocą jest poczucie, że za nami stoi cała organizacja myśląca jednakowo, że nie jesteśmy osamotnieni. Jednem słowem uważam Sodalicję za najlepszą drogę do spełniania obowiązków wszelkiego rodzaju, które wiara katolicka nakłada tak obowiązków względem Boga, ojczyzny, społeczeństwa, jak i swoich bliskich.

Pragnę, by Sodalicja pomagała mi w pracy nad sobą, ugrutowaniu poglądów i w pogłębieniu wiedzy religijnej, nauczyła mię pracy dla innych i nad innymi. Pragnę, by Sodalicja stała się prawdziwą twierdzą zdrowych poglądów i promieniowała tem i nazewnątrz, by wyrobiła w nas bezwględną cywilną odwagę, by stosunek nasz wzajemny opromieniony był prawdziwą siostrzaną miłością, a sądy nasze i odnoszenie się do niesodalisek na miłości bliźniego oparte: aby się nie wyrodził w nas pewnego rodzaju snobizm sodalicyjny, a z drugiej strony, by wstępowanie w szeregi sodalicji było jak dotąd z głębokim rozmysłem i powagą czynione, a nie dla pewnego rodzaju mody jak w niektórych okolicach bywa. Niechaj przywiązanie nasze do idei sodalicyjnej nie zatrze w naszych myślach prawdy, że Sodalicja nie jest sama w sobie celem, ale tylko środkiem danym do lepszego spełniania obowiązków katoliczki.

Sodalicja i jej praca muszą być poważane, a nie wyśmiewane, a to od nas zależy. Niechaj Sodalicja nasza ustrzeże się tych uchybień, a będzie zawsze promotorem do coraz wyższych i szerszych poczynań, i wyrobi zastępy prawdziwych apostołek świeckich w myśl życzeń obecnego Ojca świętego.

Najgorętszem mojem pragnieniem jest, by sodaliski pracą swą i przykładem poruszyły najszersze kręgi, by domy nasze stały się prawdziwemi dworami Marji i przyczyniły się do odrodzenia życia Bożego w naszej Ojczyźnie.

9. *Co mi dała Sodalicja?*

Dała mi siłę zgadzania się z wolą Bożą.

Czego po niej się spodziewam?

Spodziewam się zbawienia. *C. d. n.*

O. MICHAŁ — AUGUSTYN PRO T. J.

W ciągu niespełna ostatnich lat czterech opinja publiczna całego świata była wstrząśnięta niesamowitym w swej grozie wypadkiem.

Nad miejscem bowiem stanowiącem przejście z Ameryki Północnej do Południowej, a zajmowanem przez jedno z państw amerykańskich, mianowicie Meksyk, zerwała się krwawa burza, co jak orkan zniszczenia szalała nad onym krajem, zamieniając tę cudną, bogactwy w łonie ziemi i na jej powierzchni brzemienną krainę, na pogorze mogił i krzyżów, ociekające krwią i łzą.

Dziś ostatnie gromy tej burzy ucichły; a poprzez kraj żałoby kirem niedawno osnuty, rozbrzmiał potężny, a wstrząsający chorał triumfu:

Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat! I nie dziw.

Bo w historji Meksyku i dziejach Kościoła dokonał się fakt wielki. Skończyły się zapasy gnębionego narodu z przemocą bezbożnych tyranów, a zarazem odsłoniły w glorji nowoczesnych męczenników urok, jaki bezustannie wywiera nauka Chrystusowa, umiejąca zapalić do takiego bohaterstwa. Bo oto przed oczyma cywilizowanego świata na ziemi meksykańskiej, zroszonej strumieniami krwi, wyrosły zwarte około Chrystusa-Króla zastępy, co z niewiędnącą palmą męczeństwa poszły w niebo otwarte. To też naród meksykański z czcią i miłością otoczył tych, co zginęli w czasie prześladowania, symbolizując uczucia swe w kulcie dla O. Michała-Augustyna Pro, kapłana zakonu Towarzystwa Jezusowego, straconego w mieście Meksyku 23 listopada 1927 r.

„Któregokolwiek dnia — donosiło jedno czasopismo — odwiedzi się cmentarz w Dolores, widzi się, że grób jego czczony jest jak największa świętość. Ludzie przychodzą nieustannie, klęczą, pomodlą się chwilkę, i zaraz inni zajmują ich miejsce. Młodzi mężczyźni i kobiety opiekują się zewnętrznym wyglądem grobu, pierwsi malują proste, żelazne kraty, otaczające zbiorowy grób Towarzystwa Jezusowego, a drugie układają w wazonach świeże kwiaty. Bez względu na pogodę płoną tam zawsze światła, ofiarowane jako pobożne wota. Nie brak też oznak, że dokonało się wiele cudownych uzdrowień na tym grobie. Dwieście pięćdziesiąt mil od jego grobu można czytać następujący plakat, przybity na drzwiach kościoła św. Franciszka w Guadalajara: „Otrzymałem nadzwyczajne łaski za wstawiennictwem O. Michała Pro i proszę wszystkich, którzy przeczytają te słowa, o składanie wraz ze mną dziękczynień Bogu za jego pomoc".

Kim więc jest O. Michał-Augustyn Pro i jakie jego dzieje, czem zdobył sobie tę niezwykłą w oczach Bożych łaskawość, która zda się pragnie, by stanął wkrótce na ołtarzach naszych jako prawdziwy żołnierz Chrystusowy. Niech na te pytania odpowie krótki rys życia i śmierci, jaki poniżej podajemy.

— — — — — — — — — — —

O. Michał-Augustyn Pro urodził się jako syn głęboko religijnych rodziców 18 stycznia 1891 r. w górniczej miejscowości Concepcion del Oro w stanie Zacatecas w środkowym Meksyku. Mimo nadzwyczaj żywego i wesołego usposobienia oraz początkowej niechęci do Jezuitów, czując w sobie głos Boży, wzywający go do kapłaństwa, żegna rodzinę i ukochaną przez się pracę w biurze kopalni ojcowskiej, wstępując w r. 1911 po gruntownym namyśle do zakonu Tow. Jezusowego. W dwa lata później składa w uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Panny pierwsze swe śluby zakonne. Po ukończeniu studjów filozoficznych w hiszpańskiej Granadzie i teologiczno-socjologicznych w Enghien w Belgji wyświęcony na kapłana w r. 1924, na rozkaz przełożonych udaje się do miasta Meksyku, gdzie iście z młodzieńczym zapałem i apostolską gorliwością rzuca się w wir pracy stołecznej.

W przebraniu świeckiem, krążąc po domach, ochoczo spełnia obowiązki duszpasterskie, wnosząc wszędy promienie górnej radości. A w pracy tej jest on wprost niestrudzony. By braciom jego nie brakło nigdy Jezusa Eucharystycznego, organizuje tak zwane „stacje eucharystyczne", w których udziela dziennie nieraz 200 i więcej Komunij św. Iście apostolski zapał każe mu zapomnieć o sobie, swych cierpieniach i dolegliwościach, a spieszyć z jednego krańca miasta Meksyku na drugi, byle tylko krzepić serca cierpiących rodaków i utwierdzić ich w groźnych chwilach walki religijnej. Owoce tej pracy kapłańskiej były poważne, a składały się na nie tysiące spowiedzi i rozdanych Komunij św., licz-

ne błogosławieństwa ślubów, chrzty i odwiedzania chorych po szpitalach. To też praca ta jego tak gorliwa i ofiarna nie pozostała bez skutku. Towarzyszyły jej liczne nawrócenia. Ale pokorny sługa Boży nie przypisywał tego swym wysiłkom, lecz wszystko odnosił do Boga. W śmiałości swej posuwał się O. Pro nawet do tego, że odważnie przekraczał progi więzień, odwiedzał aresztowanych katolików, przynosił im pokarm i papierosy, a przy tej sposobności spowiadał ich i na śmierć przygotowywał.

Umiłowanem polem jego pracy były rekolekcje dla różnych stanów. Oddawał się im z niezwykłym zapałem. W tym wypadku przebierał się zawsze odpowiednio do swego otoczenia. W czasie rekolekcyj dla szoferów lub górników wyglądał jak oni, w czasie zaś rekolekcyj dla pań ubierał się w strój eleganckiego pana. Chlubił się zawsze, że robotnicy a szczególnie szoferzy są koroną jego pracy apostolskiej.

Prace O. Pro dla dobra tak umiłowanych przez niego dusz nie uszły uwagi srogiego Callesa. W swej nienawiści prześladowczej postanowił go się pozbyć za wszelką cenę. W tym celu na poszukiwanie za gorliwym kapłanem wysyłał licznych szpiegów, by go śledzili na każdym kroku i aresztowali przy lada sposobności. Wiedział o tem dobrze gorliwy apostoł Chrystusowy i dlatego w pracy swej był zawsze bardzo ostrożny. O. Pro gorąco pragnął umrzeć śmiercią męczeńską, ale z drugiej strony postanowił unikać pilnie rąk swych wrogów, dopóki nie wybije godzina naznaczona mu przez Opatrzność. Dlatego krył się zawsze starannie przed policją. Jednak kilka razy wpadł w jej ręce i został wtrącony do więzienia, ale zawsze udało mu się ujść dzięki życzliwości dozorców więziennych.

Wśród tego O. Pro nadal bierze czynny udział w akcji katolickiej. Calles nie może mu tego darować, więc czyha tylko na dogodną sposobność, by choć pozór winy rzucić na niestrudzonego kapłana i pozbyć się go nareszcie.

Wkrótce nadarzyła mu się dogodna sposobność.

13 listopada 1927 r. urządzono zamach na generała Obregona, byłego prezydenta Meksyku, wówczas kandydującego znowu na ten urząd. Zamach jednak się nie udał. Bomba, rzucona na samochód generała, wybuchła tuż przed automobilem. W podejrzeniu udziału w zamachu aresztowano O. Pro wraz z jego dwoma braćmi, mimo iż w żaden sposób nie można im było udowodnić jakiejkolwiek winy i skazano O. Pro oraz jego brata Humberta na śmierć. Nie kto inny jak sam krwiożerczy Robert Cruz, generalny inspektor policji, zapytywał Callesa, jaką formą prawną upozorowaćby tę zbrodnię. Wówczas krwawy tyran dał mu dobitną odpowiedź: „Nie proszę pana o formy tylko o czyn“.

Życzeniu wszechwładnego despoty stało się zadość.

23 listopada 1927 r. zjawili się nagle przed celą O. Pro oficerowie, wołając od progu: Michał Pro! Ojciec przywykły, że go wzywano do wszelkiego rodzaju zeznań, sądząc, że i w tym wypadku nie poco innego go wołają, wyszedł natychmiast, nie kładąc kamizelki. Oficerowie powiedzieli mu, żeby wrócił ją włożyć. Widocznie jakieś przeczucie śmierci zrodziło mu się w sercu, bo uścisnął gorączkowo rękę brata swego Roberta, który pomógł mu ubrać się. Robert zrozumiał, że to jego ostatnie pożegnanie przed śmiercią.

Egzekucji miano dokonać w znajdującym się w pobliżu ogrodzie inspektoratu policji. Był on już zapełniony wojskiem. Tylko jedna jego strona była wolna, gdzie pod murem i niezgrabnym parkanem z grubych bierwion stały manekiny o ludzkich kształtach przeznaczone do nauki strzelania dla rekrutów. Wśród ciszy, jaka zaległa zbrojny tłum, rozległa się komenda: Baczność! Marsz! Pluton przeznaczony do krwawego dzieła ruszył z miejsca i ustawił się o kilkanaście kroków od parkanu. Na dalszy rozkaz majora nabito broń. Wtedy wydano polecenie, by po kolei przyprowadzać skazanych. — Pierwszym miał być ten, który był istotnie pierwszym z niewinnych, O. Michał Pro.

Przy opuszczaniu więzienia zwrócił się do swych towarzyszy i rzekł: „Do widzenia, mój bracie, do widzenia, moje dzieci!“ — Po tych słowach wyprowadzony z lochów inspektoratu policji i skierowany ku miejscu stracenia, O. Pro, ubrany po cywilnemu, postępował krokiem równym, pewnym i spokojnym, ze spuszczonemi oczyma i z duszą zatopioną w modlitwie ku miejscu męczeństwa.

W drodze jeden z eskortujących żołnierzy poprosił go o przebaczenie. „Nie tylko ci prze-

baczam, — odparł ojciec — ale będę się za ciebie modlił, dziękuję ci za wielką łaskę, jaką mi dziś wyświadczasz".

Przyszedłszy na miejsce kaźni, O. Pro stanął, gdzie mu wskazano. A gdy major Torres zbliżył się ku niemu z zapytaniem czy chce wypowiedzieć jakieś życzenie: „Tak, — odparł O. Pro — pragnę się tylko przez chwilę pomodlić". Gdy zgodzono się na to, ukląkł bez okazania najmniejszego wzruszenia, przeżegnał się powoli, złożył ręce, i pogrążył się w gorącej modlitwie, ofiarując zapewne swe życie Bogu. Następnie ucałował z największem przejęciem krucyfiks, który trzymał w ręku i powstał. Sam stanął naprzeciwko przedstawicieli rządu i plutonu egzekucyjnego, zdumionego do tego stopnia zimną krwią.

„Bóg mi świadkiem — odezwał się ojciec do swych oprawców — żem nie winien zbrodni, którą mi zarzucacie!" Po tych słowach zakreślił krucyfiksem wielki znak krzyża nad tłumem, wołając: „Niech Bóg ma nad wami miłosierdzie!" — Z różańcem przewieszonym przez lewą rękę, a w drugiej trzymając krucyfiks, rozłożył ramiona w krzyż, by umrzeć jak Chrystus. Powtórzył też słowa umierającego Zbawiciela: „Przebaczam z całego serca mym nieprzyjaciołom". — Kiedy inni męczennicy meksykańscy umierali, gromko wołając umiłowany przez się zew katolicki „Niech żyje Chrystus-Król" — to zauważono, że O. Pro nim wymówił te słowa, skupił się w sobie. Potem wzniósł oczy ku niebu i powoli, po cichu lecz wyraźnie, jak kapłan konsekrujący hostję, powtórzył hasło, dane światu chrześcijańskiemu przez Piusa XI: „Niech żyje Chrystus-Król". Potem dał znak żołnierzom, że jest gotów. Rozległa się komenda: Baczność! O. Pro stał wciąż z rozłożonemi w kształt krzyża ramionami, nie spuszczając wzroku przed wymierzonemi przeciw sobie karabinami. Poczem oficer opuścił szablę. Zagruchotały karabiny, po lufach przebiegła iskra i wykwitła z broni ledwie widzialna smuga dymu. Trafiony pięcioma kulami, przez jakąś chwilę stał jeszcze O. Pro zmieniony nagle na twarzy i jakby opuchły, potem zwolna, trzymając wciąż rozkrzyżowane ramiona, osunął się na ziemię, brocząc we własnej krwi. Leżącemu przyłożył sierżant karabin do głowy i wypalił w samo oko. Była godzina 10·30 rano.

Na placu kaźni leżała zbroczona krwią ofiara, której jedynem przewinieniem była wierność Bogu i sumienne pełnienie kapłańskich obowiązków, kierując w niebo martwe źrenice, jakby z niemą prośbą o sprawiedliwość.

I w rzeczy samej niedługo trzeba było czekać na wyraźne tej wyższej sprawiedliwości dowody. Pogrzeb bowiem zamordowanej ofiary stał się potężną manifestacją katolicką, jakiej stolica dawno nie widziała. Pod wpływem jej w przygnębione nawet serca wstąpiła odwaga i niezachwiana nadzieja, którą ożywiły i liczne łaski za przyczyną O. Pro otrzymane. Wszystkim, nie wyłączając ciemięzców, stało się jasnem, że zamachy piekła i jego sług rozbiją się o opokę wiary, wzniesioną przez Boga w sercach katolickich.

I oto ten cud stał się właśnie w oczach naszych!

Jak przeminął Neron i Dioklecjan, Henryk VIII i Mikołaj I, tak też przeminął Calles, a Chrystus żyje i panuje, prowadząc Kościół przez nowe zawsze walki do nowych i świetnych triumfów. Z. Z.

MYŚLI I WRAŻENIA

Z Katol. Kursu Społecznego w Poznaniu 14—24/10. 1930.

Kurs, zorganizowany przez Zjednoczenie Katolickich Związków Polek, rozpoczął się rekolekcjami Ks. Biskupa Adamskiego, które przeszły zupełnie wszelkie moje oczekiwanie — były one cudownem przygotowaniem do kursu, niesłychanie życiowo i praktycznie ujęte rekolekcje społeczne. Referaty na kursie wygłaszali Księża kierownicy różnych organizacyj Poznańskich, młode Ziemianki z Warszawy, panie pracujące w Zjednoczeniu Młodzieży Polskiej, w Związkach Katolickich Polek, w Związku pracujących Kobiet i tp. Zwiedzałyśmy Zjednoczenie Młodzieży Polskiej i drukarnię Ostoję, Poznański Związek Młodzieży oraz Związek kobiet pracujących.

Zakończenie kursu zaszczycił Ks. Prymas Hlond swą obecnością i udzielił nam swego błogosławieństwa.

W kursie, łącznie z rekolekcjami, brało udział do 150 osób ze wszystkich nieomal diecezyj Polski. Ziemianki niestety nielicznie były reprezentowane.

Kurs dużo dał nam myśli nowych i zapału do pracy i gorąco namawiam Panie, by korzystały jak

najliczniej w przyszłości z podobnych kursów, gdy znów zorganizowane będą, a tymczasem choć garstką wrażeń i pokłosiem przeróżnych myśli zaczerpniętych tak z rekolekcyj jak i referatów, chciałabym się z Paniami podzielić.

I.

Przedewszystkiem muszę parę słów powiedzieć o historji i potrzebie katolickiego ruchu kobiecego w Polsce i łączności jego z zagranicą.

Jeszcze za czasów zaborców powstały u nas organizacje katolickie kobiet, które w każdym zaborze inne nosiły miano:

Kraków 1900. Polski Związek Niewiast Katol. (założony z inicjatywy O. Ledóchowskiego, długoletnia przewodnicząca hr. Marja Wodzicka).

Lwów 1906. Polski Związek Niewiast Katol. (przewodnicząca p. Kazimiera Niezabitowska).

Warszawa 1907. Katol. Związek Kobiet Polskich (Przewod. p. dr. Kazimiera Proczkówna).

Poznań 1909. Zjednoczenie Stowarzyszeń kobiecych oświatowych (przewodnicząca p. Słomińska).

Wilno 1914. Komitet Pań ks. Ogińskiej, przekształcony w 1920 w Katol. Związek Polek.

Wszystkie te organizacje przybrały na zjeździe w Poznaniu 5/9. 1929. jednolitą nazwę, choć statuty dotąd są różne i wytworzyły instytucję centralną: Zjednoczenie.

Celem Katol. Związków Polek jest jednoczenie do wspólnej pracy kobiet o przekonaniach katolickich, wytworzenie typu Polki, przejętej duchem katolickim, narodowym i państwowym dla współdziałania w Akcji Katolickiej, przez łączenie czy zakładanie towarzystw kobiecych opartych na ideologji katolickiej. Zadaniem Związków jest wprowadzenie katolickiego światopoglądu we wszystkie dziedziny życia osobistego czy zbiorowego, z wykluczeniem wszelkich wystąpień partyjno-politycznych.

Katol. Związki Polek mają organizację trójstopniową na wzór Stowarzyszeń Młodzieży. Mamy najpierw Stowarzyszenia w poszczególnych miejscowościach, dalej Związki diecezjalne, do których wchodzą przedstawicielki Stowarzyszeń, wkońcu Zjednoczenie w Poznaniu, grupujące reprezentantki Związków, jak dotąd Poznania, Krakowa, Lwowa, Warszawy i Wilna.

Członkiem nadzwyczajnym Związku może zostać każda organizacja kobieca o ideologji katolickiej i tak w Poznaniu należą do niego: Stowarzyszenie Ziemianek Wielkopolskich i Pomorskich, Koła Włościanek, Koło Kuźniczanek i t. p.

Władze Zjednoczenia stanowią: 1) Protektor, którym jest zawsze Prymas Polski, 2) Rada Naczelna i Prezydjum, które wybiera ze swego grona przewodniczącą, dwie zastępczynie, sekretarki. Doradcą duchowym był Ks. Biskup Adamski, obecnie jest nim ks. dr. Bitko.

Obecny Zarząd:

Przewodnicząca: p. Zofja Rzepecka, Poznań.

Wice-przewodniczące: ks. Teresa Sapieżyna, Kraków; hr. Zofja Zamoyska, Warszawa.

Sekretarka: p. Róża Łukasiewiczowa, Lwów.

Zastępczyni: p. Marja Jeleńska, Wilno.

W roku 1910 powstały pierwsze kadry Unji Międzynarodowej Katolickich Organizacyj Kobiet, do której weszła i Polska. Unja ukonstytuowała się ostatecznie w 1913. Jest to organizacja pozostająca ściśle pod kierunkiem przydanego jej Kardynała (był nim kard. Merry del Val, obecnie kard. Ceretti). Przewodnicząca każdorazowo na okres lat czterech, naznaczona przez Ojca Świętego: pierwszą od roku 1913—1922, była Polka, hr. Wodzicka, obecnie jest nią Holenderka, p. Steemberghe - Engeringh.

Z organizacyj polskich należy tam tylko Zjednoczenie Katol. Związków Polek, inne organizacje starszych kobiet należą do »neutres«, które choć głoszą zasadę neutralności pod względem religijnym, stają się terenem agitacji antyreligijnej. Ziemianki należały dawniej do »neutres«, obecnie noszą się z zamiarem zapisania się do Unji. Do Unji należy 25 miljonów kobiet, z czego na Polskę przypada tylko 30,000, gdy na Anglję 286,000, a na Francję 1.200.000.

W roku 1926 powstała Unja Młodych licząca 2 miljony członkiń, z czego na Polskę znacznie już większy przypada odsetek: bo 81,000, zważywszy, że do Unji należą Młode Ziemianki, Zjednoczenie Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej, Polskie Stow. Młodych Kobiet i Koło Młodych przy Katol. Związku Polek w Warszawie.

Z Polek w skład Zarządu Unji Starszych weszła hr. Zofja Zamoyska, Unji Młodych p. Halina Doria-Dernałowicz.

II.

Trochę długo zatrzymałam się przy historji ruchu kobiecego, teraz przejdę już do istoty ruchu kobiecego katolickiego i łączności jego z Akcją Katolicką.

Przed kilkudziesięciu laty osobista pobożność jednostki wystarczała, nieprzyjaciel stał wtedy nazewnątrz a wszelkie życie organizacyjne było utrudnione; w momentach niebezpieczeństwa jedna fala uczucia łączyła odruchowo te pojedyńcze osoby, które znajdowały w niem oparcie wobec przemocy zaborców. Nowym czasom nowe cnoty potrzebne: dziś gdy nieprzyjaciel, choć innego coprawda pokroju, jest niestety wpośród nas, musimy wyjść z prywatnego zacisza, jednoczyć się w organizacje, wyrabiać nietylko jednostki, ale całe szeregi kobiet, iść na zewnątrz w myśl wskazań Ojca Świętego, który wyraźnie mówi o współpracy kobiet w odrodzeniu życia społecznego.

Gina Lombroso uzasadnia teorję o alterocentryźmie kobiet t. zn. że kobieta dochodzi tylko wtedy do pełni rozwoju, jeżeli żyje czy pracuje dla kogoś, w przeciwieństwie do egocentryzmu mężczyzn, kierujących wszystko do siebie. A czyż w myśl tej tezy nie osiągnie kobieta najpiękniejszego rozwoju, gdy postawi sobie za cel »oddać świat Chrystusowi, a Chrystusa światu?«

Jak mamy pracować dla urzeczywistnienia tego ideału? Przedewszystkiem trzeba nam urobić nowoczesny typ kobiety-katoliczki, która będzie naprawdę świadoma swych obowiązków katolickich i będzie je wykonywała we wszelkich dziedzinach życia. Niektórzy socjologowie stwierdzają, że wychowanie dużo

lepsze rezultaty odnosi u dorosłych aniżeli u dzieci, będących w ciągłym rozwoju, przez co oddziaływanie jest trudne a skutek wątpliwy. Praca wychowawcza, czy samowychowawcza względem dorosłych jest w rezultacie pewniejsza, utrwala dobre, naprawia to, co naprawy potrzebuje.

Myśl katolicka jest słabo w Polsce rozwinięta. Nie brak jednak u nas ludzi dobrej woli, nie brak i przywiązania do Kościoła — ale znajomość doktryny katolickiej niewielka, ignorancja niesłychana nawet wśród tak zwanych »wierzących« katolików. Zdala od Jezusa stoi większość ludzi częściej z powodu nieznajomości niż bezbożności.

Celem katolickich organizacyj kobiecych jest odrodzenie ludzkości przez kobietę: jaką jest ona bowiem, takiem jest oblicze świata! Przejąć się musimy ideą społeczną Kościoła oraz ideą odpowiedzialności jednostki za całość. Bez woli i umiejętności zaszczepienia swej idei, najpobożniejsze nawet osoby nic nie zrobią. M u s i m y s i ę k s z t a ł c i ć, by móc wpływ wywierać na otoczenie, by szerzyć umiejętnie ideologję katolicką, która polega nie na pobożności ani na wierze tylko, ale na utrzymaniu równowagi między pierwiastkiem przyrodzonym a nadprzyrodzonym na korzyść tego drugiego, musimy również szerzyć światopogląd katolicki.

W walce światopoglądów doby obecnej istnieją tylko dwa hasła: kult Boga i kult świata. — Zadanie nasze jako sodalisek i sług Matki Najświętszej jest bardzo przejrzyste. Wiadomo w którym obozie znaleźć się mamy.

Stworzyć nam trzeba e l i t ę k a t o l i c k ą, nie tyle w znaczeniu z a s ł u g, ile e l i t ę d o b r e j w o l i, o f i a r n e j p r a c y, a stworzymy ją nie moralizowaniem i czczą gadaniną, ale wyrobi się ona w ofiarnej służbie Bogu, w tej pracy społecznej »od której nie ręce, ale często się serce krwawi«.

Akcja Katolicka to uświadomienie religijne, »skatolicyzowanie katolików«, wprowadzenie zasad Chrystusowych w życie, począwszy od siebie, poprzez rodzinę swą i najbliższych, aż wkońcu ogarną one całe społeczeństwo. Obrona i rozwój wiary to nie sprawa wyłącznie Biskupów i Kapłanów, lecz wszystkich katolików. Akcja Katolicka powołuje świeckich do współpracy w apostolstwie hierarchicznem Kościoła »dla obrony zasad religijnych i moralnych oraz dla rozwoju zdrowej i pożytecznej akcji społecznej pod przewodnictwem hierarchji kościelnej, niezależnie i ponad wszystkie partje polityczne, celem odnowienia życia katolickiego w rodzinie i społeczeństwie«. (Ojciec Święty Pius XI, list do p. Steenberghae-Engeringh).

Akcja Katolicka nie jest rzeczą nową: Apostołowie powoływali do współpracy i mężczyzn, i kobiety, i młodzież, i wszystkie stany, nawet niewolników i wyzwoleńców. Św. Piotr w liście do wiernych wzywa świeckich do współpracy apostolskiej słowami »i wy rodzaj wybrany, królewskie kapłaństwo«. A św. Paweł wielokrotnie przedstawia udział świeckich, zwłaszcza w liście do Rzymian w obrazie mistycznego ciała Chrystusa. W Sakramencie Bierzmowania Duch Święty wyposaża nas i uzdalnia do współpracy w Apostolstwie. Papieże Leon XIII i Pius X wznawiają hasło św. Piotra, a Pius XI to już prawdziwy papież Akcji Katolickiej.

»Jesteśmy członkami Ciała Chrystusowego« mówi ks. Biskup Kubina, »sercem Kościoła jest Eucharystja: pierwsza czynność nasza polega na przyjmowaniu sił Chrystusowych, aby pozostać z Nim w łączności, druga zaś na rozdawaniu tych sił innym, aby oni również stali się członkami Chrystusa — pierwsza na zdobywaniu Chrystusa dla siebie, druga na zdobywaniu innych dla Chrystusa«.

Urzędowe Apostolstwo Kościoła to Ojciec Święty, biskupi i kapłani, zakony, sodalicje, bractwa, wszędzie tam rozkazuje biskup czy kapłan. Akcja Katolicka to zespół świeckich bez ślubów, przyrzeczeń i święceń, to organizacja świeckich pod świeckiem przewodnictwem, poddana Biskupowi, kapłanów ma za doradców a nie za kierowników. Nowością jest, że taka organizacja staje do hierarchicznego apostolstwa. Kościół żąda, żeby wszyscy, i sodalisi także do Akcji należeli. Ojciec Święty wszystkich żywych katolików wzywa do pracy, dając im misję apostołowania, a Bóg ześle im potrzebną łaskę stanu.

Organizacje Akcji Katolickiej będą o centralnym zarządzie, a każdy apostoł ma budzić nowych apostołów. Akcja Katolicka nie zależy od naszego »widzi mi się«, to obowiązek poważny, nałożony przez Ojca św.; nie wolno nam marnować czasu, który na apostolstwo przeznaczyć możemy. A k c j a K a t o l i c k a to solidarność dobra, która ma się przeciwstawić solidarności zła.

»Akcja Katolicka ma przeniknąć duchem swoim cały świat społeczny« (słowa Mgr. Pizzardo, wygłoszone na Kongresie Unji Młodych w Rzymie w maju 1930 r.).

»Omnia instaurare in Christo« Wszystko odnowić w Chrystusie — to pragnienie Piusa X, zawarte w Encyklice«: Il fermo proposito z 11/VI. 1905.

Intencje nasze muszą być czyste, nie szukajmy w tej pracy wywyższenia swojego — my mamy służyć sprawie, a nie sprawa nam służyć! A p o s t o l s t w o trzeba nam pojąć nadzwyczaj prosto: to moment ekspansji, chęć podzielenia się z drugimi tem, co jest we mnie. Niech się nam nie zdaje, że to sprawa przerastająca nasze siły; niewłaściwa pokora pogrzebałaby całą akcję — kształcić się nam trzeba i do pracy zabierać, a nie usuwać się. Pewnie, że dużo bardzo rzeczy źle zrobimy, być może, że wogóle bardzo mało zrobimy, ale nie zniechęcajmy się, gdyż każdy nasz krok będzie torował drogę tym, co po nas przyjdą. Akcja Katolicka to nie praca, zakrojona na rok jeden czy nawet na dziesięć lat, to praca na dziesiątki lat i wieki całe. Pomni na słowa Nuncjusza papieskiego Mgr. Marmaggiego, wyrzeczone na Kongresie Eucharystycznym w Poznaniu, że jak w wiekach średnich szli Rycerze Krzyżowi w bój o grób Chrystusa z hasłem »Bóg tego chce«, tak i dziś, gdy już nietylko o grób Jezusa chodzi, ale o życie i istnienie Kościoła i Królestwa Chrystusowego, musimy iść i zwyciężać, gdyż »Bóg tego chce«.

Janina Łempicka, z Sodalicji Sandomierskiej.

Z historji Sodalicyj Związkowych.

Uwaga: Pod tym tytułem zaczęliśmy drukować szkice historyczne naszych Sodalicyj. Pierwszy był zawarty w opisie 25-lecia Sodalicji kaliskiej. (Dwór Marji, maj 1930), drugi Sodalicji kieleckiej, trzeci Sodalicji sandomierskiej (Dwór Marji, sierpień 1930). W niniejszym numerze podajemy szkic czwarty. Niechże to zachęci i inne Sodalicje związkowe do przysłania dalszych szkiców historycznych.

4. Sodalicja Pań Wiejskich Ziemi Lubelskiej.

Powstanie Sodalicji Pań Ziemi Lubelskiej — tej ziemi specjalnie rusyfikowanej — gnębionej — posiadającej inne prawa jak reszta zaboru — sroższe i głównie w religię katolicką godzące *jest zasługą ś. p. Aleksandry Russanowskiej.* — Ona to, kochając gorąco Matkę Najświętszą i mając prawdziwe, dobrze zrozumiane umiłowanie dworu polskiego — pragnęła gorąco, by życie sodalicyjne opromieniło i podniosło duchowo każdy z tych dworów — rozniecając w każdym na nowo dawne ognisko kultu Marji!

W r. 1920 przy niedawno zaprowadzonej w Lublinie Sodalicji Pań Miejskich, której Moderatorem był ś. p. Ojciec Józef Mieloch a Prezydentką p. Teresa Rostworowska, utworzyła Pani Russanowska sekcję Pań Wiejskich, której sama była przewodniczką. Rozumiejąc dobrze, iż praca na wsi wymaga innego kierunku i oddzielnych zebrań, a przedewszystkiem przygotowania, przez dwa lata gromadziła Sodaliski Wiejskie i zaznajamiała je z nowemi zadaniami, jakie je w wolnej Ojczyźnie czekają. Wiedząc zaś, że światło Boże nad wszystko jest potrzebniejsze, urządziła w roku 1922 u siebie w Kłodnicy pierwsze rekolekcje dla Pań pod kierunkiem *ś. p. Ojca Henryka Haducha.* Było wtedy 16 sodalisek i 4 aspirantki a żadna z nich nigdy nie zapomni tych nauk, które jakby otworzyły im oczy na świat Boży, kierowany ręką najlepszego choć czasem karcącego Ojca! — Z grupy tych, które odbyły owe w ich życiu przełomowe rekolekcje — powstał gorliwy zastęp towarzyszek pracy nieodżałowanej Prezydentki pani Russanowskiej, obranej na to stanowisko na zebraniu po rekolekcjach. Na tem zebraniu z Sekcji Pań Wiejskich, powstała przy kościele OO. Jezuitów w Lublinie Sodalicja pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej i Błogosł. Andrzeja Boboli — agregowana do Prima Primaria w Rzymie dnia 4-go listopada 1922 roku. Moderatorem mianowany został przez Przewiel. Ojca Prowincjała Sopucha T. J. ś. p. O. Henryk Haduch, ten wielki czciciel Marji, tak gorąco poświęcający się pracy szerzenia Jej czci w całej Polsce. — Od roku więc 1922-go Sodalicja Pań Wiejskich Ziemi Lubelskiej rozpoczęła swe istnienie samodzielne. Obrano Wydział z siedmiu osób, pod kierunkiem p. Russanowskiej, która trzykrotnie jednomyślnie wybierana, przewodniczyła Sodalicji do końca życia (7. III. 1930) i można o niej powiedzieć słowami Chrystusa, że »za przyjacioły swe oddała duszę swoją«. Pomimo ciężkiej choroby, świeciła przykładem gorliwości w spełnianiu wszelkich obowiązków, zachęcała, zagrzewała, otaczała takiem serdecznem ciepłem swoje »drogie panie«, nad któremi czuwała tak, jak nad rodzonemi córkami niejedna matka nie czuwa, a okazywała tyle serca, że pamięć jej zawsze żyć między nami będzie a wola jej i kierunek nadany Sodalicji pozostanie rozkazem. Kierowała nami mądrze i miała dar Boży wyczuwania tych spraw, które najwięcej potrzebowały pomocy: *Praca nad nauczycielstwem, urządzanie rekolekcyj dla młodzieży-maturzystów, aby z Bogiem szli w życie, rekolekcje dla nauczycielek, dla służby dworskiej, szerzenie dobrych pism i książek, popieranie misyj, pogłębianie wyrobienia własnych dusz, częste zbliżanie się do Stołu Pańskiego, wystrzeganie się towarzystwa gorszycieli i praca dla ubogiego Chrystusa w biednych kościołach,* oto główne drogowskazy postawione przez nią Sodalicji naszej. Miłość bliźniego, stosowana najpierw w gronie sodalicyjnem, wytworzyła między nami serdeczność prawdziwie siostrzaną.

Zebrania ogólne miałyśmy rocznie trzy. Dwa z nich t. j. wiosenne i jesienne (po rekolekcjach) odbywały się początkowo w Kłodnicy — trzecie zimowe, zawsze w Lublinie u SS. Urszulanek. Każde poprzedzone zebraniem Wydziału. Ze względu na zły stan dróg, przeniesiono do Lublina już od roku 1925-go nie tylko zebrania ogólne ale i cząstkowe, które zrazu odbywały się w różnych dworach nieraz z wielkiemi trudnościami. Obecnie od października do maja odbywają się zebrania w Lublinie u SS. Urszulanek w pierwsze piątki miesiąca. Rozpoczynają się Mszą św. i wspólną Komunją św., poczem następuje zebranie i śniadanie, zazwyczaj u której z Pań, mających mieszkanie w Lublinie — a czasem u SS. Urszulanek serdecznie nam zawsze w każdem poczynaniu pomagających. Rozpoczyna zebrania O. Moderator krótką modlitwą, następnie, po przeczytaniu protokołu z poprzedniego zebrania i jednego rozdziału z Naśladowania Chrystusa oraz ze Statutu. — Ojciec zabiera znowu głos i w odpowiedniej nauce zaznajamia nas z życiem Kościoła, wolą Ojca św., tłómaczy najbliższą uroczystość, daje wyjaśnienia i odpowiedzi na pytania nadsyłane. — Jedna z pań odczytuje swój referat, przygotowany podług planu, ułożonego na cały rok zgóry, a po odczytaniu komunikatów Wydziału kończymy zebranie modlitwą. Te zebrania cząstkowe mają dla naszego życia Sodalicyjnego wielką wagę — a nauki O. Moderatora najlepiej kierują naszym rozwojem duchowym. Do czasu urządzenia seryj stałych z dzieł naszej biblioteki odbywała się po zebraniu zamiana książek.

Sodalicja nasza ma *dwie główne sekcje: Eucharystyczną i Misyjną.* Sekcja Eucharystyczna została zawiązana zaraz po utworzeniu samodzielnej naszej Sodalicji — Sekcja Misyjna powstała dopiero na zebraniu ogólnem w r. 1927.

Sekcja Eucharystyczna, obejmując wszystko, co się odnosi do chwały Bożej, uczczenia Zbawiciela utajonego w Najśw. Sakramencie ma wielkie zadanie, lecz jest sekcją niesłychanie trudną do zorganizowania w Sodalicjach wiejskich. Nie mogąc — jak w mieście — zgrupować Sodalisek we wspólnych nabożeństwach, musi zadanie swoje zwrócić na rozgrzanie ich serc — podniesienie uczuć miłości Bożej tak, by

promieniowały w swem otoczeniu, by z pamięci ich nie schodziło nigdy pragnienie wynagrodzenia Sercu Jezusowemu, by na tej placówce, na której je Bóg postawił, w tej dalekiej nieraz i opuszczonej parafji, umiały, chciały i przeprowadziły powiększenie chwały Bożej, rozbudziły ducha pobożności — nie tracąc jednak ani na chwilę łączności i wspólnej intencji z całą Sodalicją. Do tej sekcji należą działy Komunji św. wynagradzającej.

Sekcja Misyjna. Stara się wzbudzić zamiłowanie i zrozumienie idei misyjnej — i zdobyć pomoc przedewszystkiem dla polskiej misji Jezuickiej w Rodezji. Ojciec św. tak silny nacisk kładzie na obowiązek popierania misyj, że muszą się nim przejąć wszystkie Sodaliski; toteż wszystkie do sekcji tej należymy, płacąc po 2 złote rocznej składki i zbierając pilnie pieniądze i wszelkie drobne dary.

Staramy się o propagandę papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary we wszystkich jego działach i ofiarowując jedną Mszę św. i jedną Komunję św. rocznie oraz codzienne odmawianie jednego Zdrowaś Marjo na intencję Misyj. Styczniowe zebranie misyjne odbywa się około święta Trzech Króli.

W pracy nad sobą najdzielniejszą pomoc mamy w corocznych zamkniętych rekolekcjach i częstem przystępowaniu do Sakramentów św. Ciągłą zaś pracą nad wyrobieniem wewnętrznem jest czytanie pogłębiające wiadomości nasze religijne i wypełnianie obowiązków stanu, nadając im wartość nadprzyrodzoną przez dobrą intencję, a w końcu pilne wypełnianie wyżej wymienionych obowiązków członków sekcji Eucharystycznej co do pomnożenia chwały Bożej w swojem otoczeniu. Pilnujemy służby, którą staramy się otoczyć opieką, dostarczając jej książek dobrych, ułatwiając jej bytność w kościele, przestrzegając zachowania moralności i przepisów Kościoła. Nawiązujemy kontakt ze wsią, odprawiając wraz z ludem w domu nabożeństwa majowe, czerwcowe, różańcowe i wielkopostne a zbliżywszy się do nauczycielek zawiązujemy Krucjatę dzieci. Urządzamy rekolekcje dla służby folwarcznej, lub dopomagamy księdzu proboszczowi w urządzaniu ich dla ludu w parafji. W jednym z dworów już od dwóch lat urządza Sodalicja rekolekcje dla maturzystów. Staramy się też bardzo o ułatwianie rekolekcyj dla panów Ziemian. Dwa dwory założyły u siebie *ochronki*, do których sprowadziły Siostry Józefitki i Felicjanki, powierzając im dusze nietylko dzieci ale i dorosłych, których one tak umieją przyciągać do Boga. Mamy też nadzieję, że jeszcze parę dworów pójdzie za tak pięknym przykładem. W stosunkach towarzyskich staramy się usilnie zaznaczać nasze oddanie Matce Najśw. przez łagodność w sądach o ludziach, czuwanie nad rozmowami, bezwzględność tylko dla zła, przestrzegamy bardzo unikania stosunków z małżeństwami, żyjącemi bez katolickiego ślubu.

Bibljoteka sodalicyjna składa się ze 145-ciu książek i broszur, które ułożone zostały w serje, po kilka książek i oddawane są Sodaliskom na dwa miesiące; po ich upływie, panie wymieniają książki, odsyłając sobie serje, podług ułożonej kolejki. Wszystkie książki są oprawione. Wszystkie obowiązkowo prenumerujemy »Dwór Marji« i »Sodalisa«, po jednym numerze na dom, bez względu na ilość Sodalisek w rodzinie. Składka roczna wynosi, łącznie z »Dworem Marji« 24 zł., płatne w dwóch ratach; z niej pokrywane są koszta zebrań, nabożeństw, korespondencyj, część kosztów rekolekcyj maturzystów, składki na Związek i t. d., resztę przeznaczamy na powiększanie bibljoteki. Panie uiszczają składki bardzo chętnie i akuratnie, — są ożywione gorliwym duchem i pragnieniem rozwoju ukochanej Sodalicji. Pojmują, że karność jest siłą i główną sprężyną zgromadzenia chętnie też poddają się woli Moderatora i życzeniom Prezydentki, wnosząc przytem dużo własnej inicjatywy, tak we wspólnem, jak i w pojedyńczem działaniu.

W roku jubileuszowym Ojca św. dzieci z krucjaty w Radlinie wysiały adres do Ojca św. Jedna z Pań starszych jeździła z pielgrzymką do Rzymu w r. 1929, dwie młodsze zaś w r. 1930 na Kongres Eucharystyczny do Poznania.

Szczęśliwą była nasza Sodalicja, mając Prezydentkę taką jak ś. p. Pani Aleksandra Russanowska i szczęśliwą, mając Moderatorami wielkich i zasłużonych księży z Zakonu OO. Jezuitów, lecz cierpiała wiele na częstych zmianach tych nieocenionych i świątobliwych kierowników swoich. W r. 1925-ym Bóg powołał do siebie założyciela naszej Sodalicji, nieodżałowanego ś. p. Ojca Henryka Haducha. Jemu zawdzięczamy to cudowne rozbudzenie dusz naszych i otworzenie przed nami drogi do Serca Jezusowego, którą teraz tak śmiało i tak radośnie kroczymy. Z chwilą śmierci Jego zaczynają się ciągłe zmiany. Z radością witany Ojciec Jan Rostworowski był tylko na jednem zebraniu 12-go i 18-go Maja 1926 r. Po sześciomiesięcznem oczekiwaniu obejmuje kierunek Sodalicji uczeń O. Haducha, Ojciec Władysław Lohn, profesor z Bobolanum, który w swej gorliwości i dobroci znalazł czas bywania na cząstkowych zebraniach, czem ożywił je, wzmocnił słabnące dusze, zwiększył frekwencję, a dając nam zawsze w naukach i przemówieniach swoich wskazówki do referatów, ogromnie pogłębił wiadomości wszystkich, a rozwinął zdolności niejednej. Dał też jedną serję rekolekcyj, których uczestniczki nigdy nie zapomną. Niestety! został powołany do Rzymu, a Sodalicja oczekiwała nowej zmiany. Ojciec Michał Barglewski był Moderatorem zaledwie pół roku, nie zdążył nawet dobrze się zapoznać z Sodalicją i został odwołany do Krakowa. Ojciec Superjor Józef Mieloch był Moderatorem tylko przez ciąg jednego zebrania, na którem zastępował go Ojciec Lohn. Następnie miałyśmy przez rok Ojca Piechockiego i serdecznie wspominamy gorliwość, z jaką nam czas swój poświęcał. Dał dwie serje rekolekcyj, ale znów nastąpiła zmiana. Od października 1929 r. Ojciec Juljan Smodlibowski, Rektor Bobolanum, wziął w swoją opiekę naszą Sodalicję. Rozpoczął pracę swoją rekolekcjami, po których nastąpiły wybory do Wydziału. Pani Russanowska ponownie (po raz trzeci) jednogłośnie prezydentką została wybrana. Ojciec Smodlibowski bardzo serdecznie zajął się naszą Sodalicją. Bywa na miesięcznych zebraniach, udziela nam bardzo cennych nauk i wskazówek, za co mu wdzięczne jesteśmy całem sercem i gorąco pragniemy, by się i nadal opiekował nami, zwłaszcza teraz, gdy nastąpiła zmiana prezydentki i straciłyśmy

mądrą i serdeczną opiekę pani Russanowskiej. W listopadzie 1930 r. odbyły się rekolekcje całej sodalicji, dawane przez O. Morawskiego, poczem 9-go listopada odbyło się ogólne zebranie, na którem prezydentką obrana została dotychczasowa wice-prezydentka, p. Antonina Gutowska.

Sodalicja nasza *liczy obecnie* 38 sodalisek i 2 aspirantki. Śmierć zabrała z naszego grona pięć pań — Matka Najświętsza wybrała dla siebie pięć najpiękniejszych dusz: ś. p. Marję Rostworowską z Kębła i matkę jej Annę Brezinę, — potem ś. p. Marję Kochanowską i jej córkę Zofję Zembrzuską, a nakoniec naszą prezydentkę Aleksandrę Russanowską. Za spokój tych wyjątkowych dusz modlimy się co miesiąc, parę razy do roku ofiarujemy Msze św., a pamięci O. Haducha poświęcamy zawsze Październikową Mszę św. i Zebranie, na którem odczytujemy z dzieł Jego najpotrzebniejsze dla nas ustępy. Opuściło naszą Sodalicję przenosząc się w inne strony i do innych Sodalicyj pań osiem. W chwili, gdy Sodalicja nasza była najliczniejsza — dla ułatwienia urządzenia w dworach wiejskich rekolekcyj zamkniętych, rozdzieloną została na życzenie p. Russanowskiej na dwie części: Puławsko-Janowską i Lubelsko-Zamojską. Jakoż w r. 1928 odbyły się rekolekcje jedne w Radlinie u p. Boduszyńskiej, drugie w Mełewi u p. Rulikowskiej, obie prowadzone przez O. Piechockiego, ówczesnego Moderatora. Zebrania miesięczne obu części odbywały się wspólnie w Lublinie. Prezydentka i Moderator byli dla obu części wspólni, tylko wiceprezydentkę każda miała odrębną. Wydział był łączny. Jednakże z powodu wyborów i w r 1929 i w 1930 rekolekcje i zebrania ogólne odbyły się w Lublinie. Obecnie warunki życiowe wyłoniły nowy podział: Sodaliski Zamojskie, których jest tylko cztery, mając w okolicy kilka dawnych klasztornych sodalisek, postanowiły te rozproszone dusze przyciągnąć; — chcąc w tem zbożnem dziele dopomóc, ustanowiłyśmy tam rodzaj filji naszej. Hr. Szeptycka została wice-przewodniczącą i pierwsze już zebranie dało doskonałe rezultaty O. Rostworowski, który na tych rekolekcjach i zebraniu zastępował Ojca Smodlibowskiego, zachęcił zgromadzenie i 10 nowych Sodalisek przyłączyło się do naszych. Z radością przyjęłyśmy tę wiadomość, utworzy to zapewne nową Sodalicję Zamojską. Skutkiem czego nie będzie się już może trzeba rozdzielać naszej, w której panują tak serdeczne stosunki siostrzane, że z żalem prawdziwym przyjmujemy każdy podział i każde rozstanie. Ojciec Haduch wszczepił w nas te uczucia, które podtrzymywała p. Russanowska swoją serdecznością tak, że czujemy się jedną rodziną i staramy się wedle słów św. Jana »aby, który miłuje Boga, miłował i brata swego«.

Janina Wołłodkowa.

Wspomnienie pośmiertne.

Ś. p. O. Władysław Jankiewicz T. J.

Jako Przełożony małopolskiej a potem i wielkopolsko mazowieckiej Prowincji OO. Jezuitów odnosił się ś. p. O. Władysław Jankiewicz bardzo życzliwie do Związku Sodalicyj Pań Wiejskich, owszem jego pióra jest w „Dworze Marji" artykuł: Czy nie za wiele? (Dwór Marji, maj 1929). Należy się mu więc choć drobna wzmianka w naszem piśmie jako dowód wdzięczności oraz jako zachęta do modlitw Sodalisek za jego duszę.

Ś. p. O. Władysław Jankiewicz pochodził ze Staniątek pod Krakowem, gdzie urodził się w 1883 r. Nauki gimnazjalne pobierał w Zakładzie Chyrowskim. Do nowicjatu OO. Jezuitów wstąpił w Starejwsi w 1898. Po zakonnych studjach filozoficznych i teologicznych wyświęcony w r. 1911 na kapłana był przez szereg lat profesorem filozofji w Kolegjum nowo-sądeckiem, pomagając przytem chętnie na ambonie i w konfesjonale. W r. 1921 objął urząd Mistrza nowicjuszów w Kaliszu. Od r. 1923 sprawował urząd Sekretarza Prowincji w Krakowie. W r. 1925 został tamże Wiceprowincjałem, potem od r. 1926 Prowincjałem małopolskim, a od 1928 wielkopolskim z siedzibą w Warszawie. Po utworzeniu zakonnej asystencji słowiańskiej, na którą składają się dwie prowincje polskie, czecho-słowacka i jugosłowiańska powołał go N. O. Generał Ledóchowski na kierownika tej asystencji do Rzymu. Choroba opóźniła jego wyjazd do Wiecznego Miasta. Ciężka operacja postawiła go o tyle na nogi, że wyjechał do Rzymu, ale już po paru miesiącach odnowił się rak żołądka, który go przyprawił o śmierć w dniu Ofiarowania N. Marji Panny w świątyni, 21 listopada 1930.

Śmierć jego przedwczesną odczuło boleśnie prócz Zakonu OO. Jezuitów także Zgromadzenie SS. Służebniczek starowiejskich, których Przełożona Generalna jest rodzoną siostrą zmarłego. W żałobie obu Zgromadzeń bierze udział również nasz Związek, doznający zawsze z ich strony dużo życzliwości i współpracy.

Komunikaty Sekretarjatu.

1. Myślimy już o tegorocznym czerwcowym Zjeździe Pań Prezydentek; przeprowadza się odnośną korespondencję i czyni odpowiednie przygotowania. Szczegóły poda majowy Dwór Marji.

2. Ośmielamy się zwrócić uwagę Zarządów Sodalicyj na 32 stronę styczniowego Sodalisa i prosimy o uwzględnienie życzeń Redakcji słusznych i potrzebnych dla organizacyjnego ruchu sodalicyjnego w Polsce.

3. Na prośby Zgromadzenia XX. Michaelitów, u których drukujemy „Dwór Marji", załączamy do niniejszego numeru ulotkę: „Wołanie o ratunek i pomoc dla Zakładu sierót w Pawlikowicach pod Wieliczką". Kto w obecnych trudnych warunkach finansowych umie podać kubek zimnej wody opuszczonej sierocie, na tym spełnią się na pewno słowa Jezusowe: „Dajcie, a danem wam będzie",

4. Redakcja „Dworu Marji" otworzyłaby chętnie rubrykę: „Listów do Redakcji", w których stawianoby zapytania z zakresu życia i prac sodalicyjnych na wsi oraz podawanoby opisy bezpośrednich wrażeń z uroczystości sodalicyjnych, n. p. rekolekcyj, przyjęć do Sodalicji, odwiedzin dostojników kościelnych, zebrań z wybitnym udziałem Sodalisek i t. d. Listy z opisami zdarzeń powinny przechodzić przez ręce miejscowego Zarządu Sodalicyjnego.

5. Stwierdzamy coraz większe zainteresowanie się Pań Dworem Marji, objawiające się w nadsyłaniu artykułów i prenumeraty oraz prosimy o dalsze popieranie naszych wysiłków. *Szczerze oddany Sekretarjat.*

Wydawca: Związek Sodalicyj Marjańskich Pań Wiejskich, Kraków, Siemiradzkiego 20.
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.